



Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Wydziału Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

# Zastygła krew na transparentach

Postać, która najszybciej kojarzy wam się z podobizną na koszulkach, kubkach, paskach i tego typu przedmiotach użytku codziennego. Tak zwana ikona popkultury (subkultury?).

Przedstawiam...  
Komendanta  
Che Guevarę.

Jego pełne imię to Ernesto Rafael. Niewielu ludzi o tym wie. Ja też nie wiedziałam i, szczerze mówiąc, nie ma w tym nic fascynującego. Moje informacje na temat Che były dość ograniczone – przywódca kubańskiej rewolucji, mającej na celu obalenie tyrana – marionetki Fulgencja Batisty, wybawiciel swojego kraju od wszelkiego zła i biedy. Bzdura. Moja nie tak dawna ignorancja nie jest taka rażąca, chociażby dlatego, że nie mam żadnej rzeczy z podobizną Guevary i nie jest on moim idolem. Problem pojawia się jednak, gdy

**Nie znam Che, a czczę**

To bardzo elokwentna gra słów z mojej strony, dziękuję za uzna-

nie. Co by nie mówić, kwestia jest ważna. Zaczniemy może od wytłumaczenia drobnotek. Ernesto nie był przywódcą rewolucji, przyłączył się tylko do pomysłodawcy, Fidela Castro. Hmm, skądś znam to nazwisko! Możecie go kojarzyć również jako „El Comandante” (no, chyba że według was jest to pseudonim Guevary – niespodzianka!), dyktatora albo... władcy,

którego rządy pochłonęły tysiące ofiar. Kuba dalej jest biedna, obywatele wciąż są ciemniejsi, a tyrania jak była, tak jest. Chociaż nie, nie chcę wyjść na tetryka, zwolennicy Fidela Castro twierdzą, że nastąpiła poprawa życia, a za problemy gospodarcze winią USA. Skoro tak

**„Walcz z uciskiem”**

Koszulkę z takim sloganem oraz ogromną podobizną Che można kupić bez żadnego problemu. Sporo ludzi czyni to z wielką chęcią i dumnie obnosi się z tym absurdalnym manifestem. Z człowiekiem, którego kult jest niepojęty. Współzałożycielem reżimu, który uwięził większą część podanych niż Stalin czy Lenin. Który uważał egzekucje za konieczne, żeby rozstrzelać człowieka. Nie wiedzieliście? Ciekawe, czy wie o tym Angelina Jolie, która wytatuowała sobie podobiznę Guevary w miejscu, do którego dostęp ma pewnie tylko Brad Pitt? Czy wie o tym laureatka Światowej Nagrody Humanitarnej ONZ (mówię wciąż o tej samej osobie, jakby ktoś nie ogarniał)? Chyba nie.

**Viva Castro! Viva Che!**

– Che jest jednym z tych koleś, którzy robili to, co trzeba, i mówili to, co trzeba. Jest coś cool w takich ludziach. Im więcej poznaję Che, tym więcej go szanuję – mówi Benicio del Toro, przedstawiany jako znakomity historyk. Nie rozumiem. Może w działaniu Guevary było coś, co dla mnie jest niepojęte, jakaś ukryta logika i zawołowane dobro? Człowiek, który powiedział: – Zawsze przesłuchujcie więźniów nocą. Opór jest zawsze najsłabszy nocą.

Człowiek, który z taką łatwością głosił hasła w stylu:

– Indywidualizm musi zniknąć.

Ten człowiek zajmuje miejsce na liście „Bohaterów i Ikon”, tuż obok Matki Teresy. Dlaczego nie widzę w tym sensu? A tak nawiasem mówiąc, przed cudowną rewolucją Kuba przyjmowała procentowo więcej imigrantów niż Stany Zjednoczone. Przed dyktaturą Fidela ludzie z równą desperacją próbowali się dostać na Kubę, jak teraz z niej wydostać.

„Zastygła krew na transparentach, ja pamiętam cię tylko ze zdjęcia, Komendancie Che Guevara” – śpiewa zespół Strachy na Lachy w piosence „List do Che”. Zanim kupicie koszulkę z podobizną tak zwanego idola, poczytajcie o nim nieco. Podobnie zanim założycie arafatkę, dowiedzcie się, co w ten sposób manifestujecie. Tak na zapas, żeby nie wyjść na... no cóż.

KAROLINA SUCHECKA

## Chemia miłości

„Ja ciebie kocham! Czyż być może? Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc? Ach, nie! Bo jasną widzę zorzę i pierzchającą widzę noc! I wszystko we mnie inne, świeże, zwątpienia w sercu stopniał lód, i znowu pragnę – kocham – wierzę – wierzę w miłości wieczny cud!”. Tak pisał o tym doznaniu Asnyk. I trzeba dodać, że było to w XIX wieku, bo dziś, w dobie psychologicznych analiz, mierzenia uczuć kwestionariuszami i ankietami, miłość przyjęło się traktować jako... zwykłą reakcję chemiczną.

„Ten zar umysłu spowodowany jest podwyższonym poziomem dopaminy, noradrenaliny albo ich obu oraz obniżonym poziomem serotoniny” – bez przejęcia komentuje Helen Fisher, antropolog z Rutgers University w swojej książce „Dlaczego kochamy?”.

**Naturalna amfetamina**

Naukowcy od wielu lat próbują udowodnić nam, że miłość – natchnienie poetów i artystów – to tylko zwykłe działanie chemii. I

udało im się. Przynajmniej częściowo. Stwierdzili bowiem, że euforia pojawiająca się nawet przy zwykłym spotkaniu z obiektem miłości, czy tak zwane „motyłki w brzuchu”, to wina dopaminy i norephatominy – naturalnej amfetaminy. Kolejnym „winowajcą” jest fenyletyloamina. To ona powoduje przyspieszenie pracy serca, nadpobudliwość, brak apetytu.

– Za każdym razem, gdy się zakochuję, a zdarza mi się to czę-

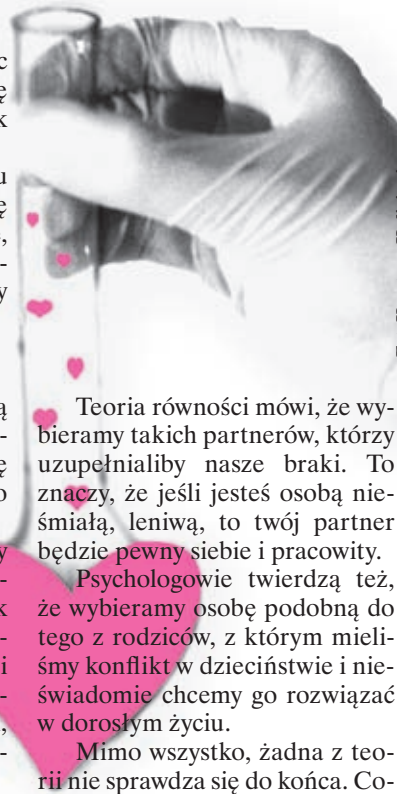
sto, czuję jakbym mogła przebiec chyba z pół świata – śmieje się Gosia. – I szkoda, że to jakoś tak szybko przemija...

To prawda. Po kilkunastu miesiącach człowiek zaczyna się uodparniać na fenyletyloaminę, a organizm nie może produkować jej tyle, by zapewnić ciągły stan zakochania.

**Biologiczna selekcja?**

Psychologowie i naukowcy starają się także dowiedzieć, od czego zależy wybór partnera. Pojawilo się wiele teorii, niestety żadna nie do końca prawdziwa.

Według pierwszej, wybieramy takiego partnera, który zapewniłby przetrwanie gatunku. Tak więc mężczyźni wybierają kobiety z długimi włosami, rumianymi policzkami, błyszczącymi oczami, a kobiety silnych, zdrowych, umiejących gromadzić dobra materialne mężczyzn.



raz częściej uważa się, że dobór partnera to zwykły przypadek.

**The end?**

Skoro po pewnym czasie hormony przestają działać, zakochanie mija, to znaczy, że z naszego związku nici? A co z małżeństwami, które potrafiły przetrwać nawet kilkadziesiąt lat? Po pierwsze. I w tym wypadku organizm potrafi spłacać nam psikusa. Może zacząć wytwarzać kolejną substancję – endorfinę. Ona sprawia, że obecność partnera uspokaja nas i uszczęśliwia. A gdy i to przeminie, to przecież oprócz chemii jest jeszcze coś między dwojgiem ludzi. Póki czujemy się dobrze z partnerem, wierzymy w miłość, to ona trwa. I to od nas zależy, jak długo trwać będzie, choć już dawno przeminą wszystkie związki chemiczne.

ANNA ZAREMBA

OKIEM  
RECENZENTAW  
rewolucyjnym  
tonie

Jeden z najbardziej wyczekiwa-nych i rozchwytywanych krążków ostatnich tygodni. Przemysłane aranżacje, niebanalne teksty i charakterystyczny wokół Chrisa Martina szturmem podbiły świat. Eksperyment, który miał za zadanie odświeżyć stare, wypróbowane brzmienie angielskiego rocka, powiódł się w stu procentach. Tym bardziej, że towarzyszy mu niesamowity medialny szum.

„VIVA LA VIDA” to już czwarta płyta w dorobku brytyjskiej formacji Coldplay, która bez wątpienia zdeklasowała poprzednie albumy. Przyczynił się do tego również świetny debiut – pierwsze miejsce na liście bestsellerów równoległe w 36 krajach! Nic dziwnego, że już po tygodniu płyta pokryła się platyną, a zespół zdobył rzeszę nowych fanów, zakochanych w melancholijno-arenowych dźwiękach. Piosenki w niepozornie subtelnym wykonaniu Chrisa Martina i kolegów stały się bardziej rozbudowane, wielopoziomowe. Niemała tu zasługa Briana Erna – amerykańskiego producenta muzyki elektronicznej, który dołożył wszelkich starań, aby pokazać wszechstronność zespołu. 10 studyjnych utworów zachwyca swoją skromnością połączoną z orientalnymi motywami i gitarą, która nadaje całości charakteru. Singiel „Viva La Vida” – najbardziej przebojowy numer na płycie – idealnie ukazuje egzystencjalną wymowę całego krążka. Nie bez znaczenia jest tu sam tytuł, zainspirowany twórczością meksykańskiej malarzki Fridy Kahlo. Martin, gdy na jednym z obrazów zobaczył sentencję dotyczącą pochwały długiego życia, postanowił uczynić z niej dewizę własnego muzycznego dzieła. Na tym nie koniec przygody z malarstwem. Okładkę płyty zdobi znany obraz francuskiego malarza Delacroix: „Wolność wiodąca lud na barykady”, pokazując tym samym także poniekąd polityczno-społeczne zaangażowanie. Potwierdza to kolejny przebieg – „Violet Hill”, gdzie trudno nie zauważyć rewolucyjnego wydźwięku. Połączenie bogatego wachlarza melodii i ekspresyjnych tekstów daje w rezultacie znakomitą mieszankę alternatywnych muzycznych wrażeń. Potęga Coldplay rośnie z każdą płytą, coraz częściej pojawiają się też porównania do U2 – kultowego irlandzkiego zespołu. Muzycy intensywnie i skutecznie pracują na pozycję legendy w swoim gatunku. A „Viva La Vida” jest ku temu doskonałą przepustką. Kojąca rockowa klasyka w najlepszym wydaniu.

KLAUDIA  
FABISCH

# Kurator do spraw specjalnych

Pracuje Pani w Sądzie Rejonowym w Oławie w wydziale rodzinnym i dla nieletnich. Na czym polega Pani zajęcie?

– Na co dzień zajmuję się sprawami rodzinnymi, których jest po prostu więcej. Wyróżniam jednak trzy podstawowe postępowania. Pierwsze to nadzór nad ludźmi zobowiązanymi do podjęcia leczenia odwykowego. Zawsze są to osoby, które ukończyły osiemnaście lat i które przebadał biegły psycholog, wskazując rodzaj terapii. Drugi typ to sprawowanie kontroli i opieki nad rodzicami, mającymi ograniczoną władzę rodzicielską. Bardzo często są to ludzie nadużywający alkoholu, niemogący zapewnić dzieciom godnego miejsca zamieszkania, używający przemocy fizycznej wobec siebie i małoletnich pozostających pod ich opieką. Trzeci rodzaj spraw to nadzór nad nieletnimi, który w szczególnych przypadkach może trwać aż do ukończenia przez podopiecznego dwudziestu jeden lat. Jednak w świetle prawa już siedemnastolatek może odpowiadać jak osoba dorosła przed wydziałem karnym. Kurator ma za zadanie zebrać informację o danym przypadku, przeprowadza wywiad środowiskowy, a po zakończeniu postępowania przed sądem układa plan pracy z daną osobą. Po uzyskaniu sygnału, że źle się z nią dzieje, „wkracza do akcji”. Składa wniosek do sądu, w zależności od przypadku odbierane są prawa rodzicielskie, nakazana jest terapia, nieletnich umieszcza się w młodzieżowych ośrodkach socjote-

Z Panią Beatą Sobańską, kuratorem do spraw nieletnich i rodzinnym, rozmawia Patrycja Nyklas

rapii, a małoletnich w rodzinach zastępczych czy domach dziecka. Nie jest to łatwy i przyjemny zawód. Wielu ludziom sprawia ból, jednak naszym zadaniem jest przede wszystkim kontrolowanie i niesienie pomocy poprzez stały kontakt z podopiecznym, rozmowy wychowawcze, składanie odpowiednich wniosków czy pomoc w załatwianiu spraw urzędowych.

Co jest najcięższe w tym zawodzie?

– Wiele problemów sprawia praca w terenie, często w ciężkich warunkach. Dostając polecenie skontrolowania sytuacji w danym domu, nigdy nie wiem, co mogę tam zastać. Niejednokrotnie na mnie czy moich kolegów spuszczano psy, obrzucano nas obelgami, kierowano pod naszym adresem groźby. Jesteśmy narażeni na ataki, nigdy jednak nie możemy dać po sobie poznać, że odczuwamy strach. Ludzie nie mogą się nas bać, ale muszą czuć do nas choć trochę respektu. Wchodząc do obcego domu, musimy szybko zdiagnozować sytuację, dostosować się do poziomu intelektualnego rozmówców, nie wywyższać się, zdobyć ich zaufanie. Oczywiście możemy mieć wsparcie policji w trudniejszych przypadkach. Rzadko jednak korzystamy z jej pomocy. Pamiętam, jak raz zostałam zaatakowana przez



Archiwum

rozwścieczonego mężczyzną. Człowiek ten rzucił się na mnie z łomem i łyżką do zdejmowania opon. Sąd stwierdził później o jego niepoczytalności, która wynikała z choroby psychicznej. Teraz ta sytuacja może wydawać się śmieszna, jednak wtedy to nie było zabawne. Zdecydowanie najgorsza jest chwila, gdy zabiera się dziecko z rodzinnego domu. Złożenie takiego wniosku to dla każdego kuratora ostateczność. W takiej sytuacji możemy jednak tylko i wyłącznie asystować. Płacz dzieci i smutny wzrok rodziców nie jest nam obojętny. Działamy jednak w imię dobra.

Jakie są reguły w przyznawaniu kuratora sądowego nieletnim?

– Rozróżniamy dwa rodzaje postępowania wobec niepełnoletnich o czyn karalny i o demoralizację. W pierwszym z nich młodzież odpowiada głównie za kradzież, rozboje, włamania, pobicia, niszczenie mienia czy handel narkotykami. Dziecko może odpowiadać za siebie po ukończeniu trzynastego roku życia. Demoralizacja

młodzieży polega na zaniedbywaniu obowiązku szkolnego, opuszczeniu lekcji, ucieczkach z domu. Należy także dodać narkotyzowanie się, spożywanie alkoholu czy palenie tytoniu. Często bywa tak, że patologie te się nakładają, wiążą, bywają niezrozumiałe. Ostatnio angażowałam się w sprawę trzech siedemnastoletnich chłopaków. Nazwijmy ich: X, Y, Z. I tak X został pobity przez Y-a za to, że umieścił o nim ośmieszający film w Internecie, na popularnej stronie You Tube. W obronie X-a stanął jego brat – Z, pomiedzy nim a Y-em doszło nie tylko do rękoczynów, ale i do gróźb spalania domu. Każdy z nich popełnił jakiś czyn karalny, tak więc wobec wszystkich wszczęto postępowanie. Wszystkich chłopaków oddano pod nadzór kuratorów, którzy mają za zadanie sprawowanie nad nimi kontroli, sprawdzanie jak spędzają czas wolny, jakie osiągają wyniki w nauce oraz to, czy nadal nie dochodzi pomiędzy nimi do konfliktów. Aby to zrealizować, współpracujemy z rodzicami i szkołami, do których uczęszczają nieletni. Jeżeli sytuacja ulega poprawie, a młodociani nie popełniają kolejnych czynów karalnych, postępowanie można umorzyć. W razie gdyby nadzór nie przynosił oczekiwanych rezultatów, a oni nadal popełnialiby czyny niedozwolone, zastosowane mogą być ostrzejsze środki wychowawcze, takie jak umieszczenie w młodzieżowym ośrodku socjoterapii, młodzieżowym ośrodku wychowawczym lub zakładzie poprawczym.

## Jak w śnie bez snów

Gdy wchodzi się tu, w powietrzu czuć specyficzną atmosferę. Na korytarzu rzadko pojawi się jakiś człowiek, zazwyczaj doktor czy pielęgniarka. Ciszę co jakiś czas przerywa przyspieszony rytm respiratora. Przy jednym z łóżek siedzi młoda dziewczyna. W ręku trzyma „Ogniem i mieczem”. Gdy mnie zauważa, wstaje i wychodzi, mówiąc: – Dopiero co zasnął.

Magda od roku jest wolontariuszką w hospicjum. Co taka młoda dziewczyna robi w szpitalu, gdzie śmierć jest na porządku dziennym?

– Bo widzisz – mówi – będąc tutaj, czujesz, że wszystko to, co robisz na co dzień, nie ma najmniejszego sensu, że jest ulotne. Ja chcę pomóc tym ludziom, chociaż na chwilę zapomnieć, że są nieuleczalnie chorzy.

Nadzieja

Przy łóżku pacjenta, przy którym siedzi Magda, wisi karta z napisem: „Terminalny okres choroby nowotworowej, zakończenie leczenia przyczynowego”.

– Myślisz, że on cię słyszy? – pytam.

– Gdybym w to nie wierzyła, jaki byłby sens czytania mu tego? – odpowiada.

Patrzę na nią. Gdy to mówi, w jej głosie naprawdę czuć przekonanie. – To jakby poczucie jakiejś misji, czegoś, co mimo tego, że doskonale wiem, że przychodząc tu jutro, mogę zastać puste łóżko, z uporem czytam mu tego Sienkiewicza – ucina krótko.

Takich jak Magda jest w tym hospicjum jeszcze troje. Parę razy w tygodniu przychodzą tu, siedzą przy pacjentach. Czasem z nimi rozmawiają, zwykle są to jednak monologi. Tak jak Magda chcą pomóc, chcą sprawić, żeby śmierć nie była taka straszna, nie kojarzyła się tylko z cierpieniem. Wraz z nimi pojawia się powiew codzienności, której tu najbardziej brakuje.

Pogodzona ze śmiercią?

– Wiem, że za chwilę zadasz mi pytanie, dlaczego hospicjum,

powiesz, że jestem młoda, powinnam teraz siedzieć ze swoim chłopakiem albo biegać z koleżankami po sklepach – mówi.

Nie odpowiadam, chwilowo nie mogę nic powiedzieć. Zwykłym człowiekowi nie jest łatwo słuchać, jak dźwięk kolejnego respiratora przyspiesza rytm. Serce podchodzi do gardła. Magda, zdając się nie słyszeć, ciągnie:

– Ja też czasem wychodzę na miasto, spotykam się z przyjaciółmi na piwie. Ale większą satysfakcję sprawia mi przyjdzie tutaj, głupie przeczytanie książki, którą wiem, że lubił, potrzymanie za rękę. On to czuje, tak mówią lekarze, a im trzeba wierzyć. Wiem, że umrze, ale z tym trzeba się pogodzić, inaczej nie przesiedziałybym w hospicjum ani godziny – kończy.

Czy można jednak pogodzić się ze śmiercią?

Uśmiech przez łzy

Dzień w dzień w tym szpitalu odchodzą ludzie. Ludzie, u których niejednokrotnie czynności życiowe podtrzymywała aparatura, którym jedzenie najczęściej podaje się kroplówką, w niewielu



Fot. Małgorzata Bułatewicz

przypadkach doustnie. Ludzie, dla których jedyną radością były odwiedziny Madzi, Karola, Justyny. Ci młodzi codziennie wnoszą tu mnóstwo niewymuszonego dobra i szczerego uśmiechu, niejednokrotnie przez łzy. Tutaj jednak nie można im płakać.

– Kto wie, czy i mnie nie przyjdzie tak umierać? Kto da mi taką gwarancję? Wtedy chciałabym, żeby i mnie ktoś potrzymał za rękę, żebym nie musiała zostać sama – kończy Magda i wraca do lektury „Ogniem i mieczem”.

\* Imiona bohaterów zostały zmienione.

KINGA ZIMIŃSKA

# Mów do mnie „mamo”

**Jolanta, mama dziewięciorga dzieci, w tym piątki utopionych i zamrożonych niemowląt. Aleksandra, matka dwójki dzieci, jednego uduszonego własnymi rękoma i babcia zmarłego z tej samej przyczyny wnuka.**

**Olsztyńska Prokuratura Rejonowa wszczęła śledztwo w sprawie zabójstwa dziesięciomiesięcznego chłopca z Domu Dziecka w Olsztynku pod Olsztynem.**

W Polsce szacunkowe nieoficjalne dane umieszczone na stronie poświęconej Zespołom Utraty Cięży podają, iż w naszym kraju od 1993 roku doszło do 36 milionów aborcji. Szanse przetrwania poczętych dzieci wynoszą w niektórych częściach wschodniej Europy jedynie około 20%. Dla porównania w chińskich miastach już 30%, a w Kanadzie i USA około 50%. Co roku 50 milionów kobiet na świecie poddaje się aborcji, a drugie tyle uśmierca swoje dzieci zaraz po porodzie lub w ciągu pierwszych dwóch lat od ich narodzin.

## Instykt macierzyński

Sprawcami większości zabójstw niemowląt lub dzieci dopiero poczętych są kobiety, często ich rodzone matki. Są to w dużym stopniu osoby wykształcone, z dobrych rodzin. Znaczna część z nich dokonuje tych czynów będąc pod wpływem alkoholu lub środków odurzających, które w ogromnym stopniu zaburzają zdolność logicznego myślenia. Żaden podręcznik do biologii nie omija zjawiska, jakim jest instykt macierzyński, czyli podświadome dążenie do zapewnienia dziecku jak najlepszego życia, warunków i wychowania, dbanie o jego bezpieczeństwo, karmienie, zabawianie i chęć ocalenia go nawet kosztem własnego życia. Każda kobieta posiada ten instykt nawet w minimalnym stopniu, rozwija się on już od najmłodszych lat. Małe dziewczynki bawią się lalkami, przytulają je, kładą spać, karmią i przybierają,

ich starsze siostry zatrudniają się jako opiekunki do dzieci, matki zachwycają się śliczną córeczką sąsiadki, która właśnie nauczyła się mówić „mama”, babcie zabierają wnuki na weekendy i rozpieszczają je do granic możliwości, a zakonnice prowadzą domy dziecka i ośrodki opieki.

## Masz prawo zachować milczenie

Matki morderczynie rzadko kiedy decydują się na rozmowę o tym, co je spotkało. Kiedy się na to odważą, jest to bardzo trudne i traumatyczne przeżycie. W „Dużym Formacie” z 1 września tego roku można przeczytać wywiad z 44-letnią Jolantą K., która utopiła w wannie pięcioro noworodków i schowała je w beczce na kiszoną kapustę. W artykule „Przestałam być człowiekiem” kobieta opowiada o swoim życiu w więzieniu, gdzie spędzi najbliższe 25 lat, o napiętnowaniu przez pozostałe więźniarki, tęsknocie za dziećmi. Wciąż twierdzi, że nie czuje się jak morderca. Najtragicznym fragmentem tekstu jest przedostatni akapit: „Nie przeraziło mnie, że znaleźli tę beczkę. Mnie lżej się zrobiło, że ten koszmar się skończy. Tylko przeraziła mnie liczba dzieci. Bo ja byłam przekonana, że tam jest troje. Nawet nie dopuszczałam do siebie myśli, że w tej wannie urodziłam pięcioro”.

## Nagi instykt

W artykule o dzieciobójczyni czytamy: „Wiedziałam, że on więcej

dzieci nie chce. Pytałam go: A jeśli będę w ciąży, to co? Co mam zrobić z dzieckiem? – Rób, co chcesz – odpowiadał. – Najlepiej wyrzucić na śmiecie, jak obierki”.

Kobieta, która doświadczyła aborcji lub zabiła narodzone już dziecko, często rezygnuje ze współżycia z ojcem dziecka i obwinia go za to. Jako powód dokonania tego czynu często podaje złe warunki w domu, kryzys w związku, że do stosunku została zmuszona, że na dziecko nie ma teraz czasu, ciąża jest wynikiem zdrady, że ojciec dziecka wcale nie chce się nim opiekować, zastrasza ją i poniża. Jednak już po dokonaniu tego zabronionego przez ludzkie i boskie prawo czynu zaczyna mieć mieszane uczucia. Pojawiają się wyrzuty sumienia, często depresja, zaburzenia sfery seksualnej, rozpad związków, apatia, różnego rodzaju fobie, bezpłodność i wysokie prawdopodobieństwo niemożności donoszenia kolejnych ciąż.

Jak twierdzi amerykańska antropolog Sarah Balffer Hrdy w wywiadzie dla niemieckiego pisma „Die Weltwoche”, „Darwin musiał być głęboko przekonany, że kobiety zostały stworzone po to, żeby rodzić dzieci, siedzieć w domu i kochać się wyłącznie z jednym mężczyzną. Uważał się za przyzwoitego człowieka. Kochał swoją żonę Emmę i nigdy by jej świadomie nie skrzywdził. Jednak mimo że Emma panicznie bała się porodu, urodziła mu dziesięciorgo dzieci. Jak on mógł jej to zrobić?”

## Istota boska

Powtarzając za Księżą Rodzaju – „Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” [Rdz 1,27], nasuwają się pytania. Skoro jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, skoro Matka Natura wyposażała kobiety w instykt macierzyński, to dlaczego to wciąż się dzieje? Dlaczego matki zabijają swoje małe dzieci? Czy w świecie opętany przez wolność wyboru nie lepiej było się zabezpieczyć? Czy powszechnie dostępna antykoncepcja jest wciąż zbyt daleko? Powszechnie panujący pogląd głosi, że to mężczyzna powinien zadbać o zabezpieczenie, ale czy wstydem dla kobiety jest kupienie w aptece paczki prezerwatyw, tak na wszelki wypadek? Może dobrym pomysłem byłoby wprowadzenie w Polsce darmowej antykoncepcji? I nie chodzi tu o refundację wymyślnych tabletek, ale o zwykłe prezerwatywy. W wielu krajach na Zachodzie można je dostać za darmo w aptece i w przychodni rodzinnej. Jest to zwyczaj niezwykle popularny, m.in. w Anglii. W większości niezamożnych rodzin z powodu braku pieniędzy na inne atrakcje jedyną rozrywką jest seks. A skoro pieniędzy brakuje nawet na podstawowe artykuły życia codziennego, to o kupowaniu środków zapobiegania ciąży już w ogóle nie ma mowy. Poza tym prezerwatywy chronią nie tylko przed niechcianym potomstwem, ale również przed chorobami wenerycznymi, np. kiłą i rzeżączką czy AIDS, które dla dzisiejszego społeczeństwa także stanowią poważny problem.

## Tylko mnie kochaj

Każde z tych zabitych dzieci mogło mieć rodzinę, jest tyle par

czekających na adopcję maleństwa. W dzisiejszych czasach oddanie dziecka nie jest żadnym problemem, wystarczy zostawić je w szpitalu. W krakowskim klasztorze Sióstr Nazaretanek od kilku lat istnieje przez cały dzień i całą noc otwarte Okno Życia, przez które do łóżeczka można włożyć niechciane niemowlę, bez żadnych konsekwencji prawnych. W ciągu ostatnich dwóch lat uratowano w ten sposób siedmioro niemowląt, w tym małą Danusię, którą matka zostawiła tam we wrześniu tego roku. Dziewczynka już czeka na kochających rodziców adopcyjnych.

ASIA GOLIŃSKA

## KRÓTKO, A TREŚCIWIE

### OPACZNIENIE

**Jak często mówisz coś, czego nie powinieneś? Jak często rzucasz słowa na wiatr? Jak często mówisz coś, czego nie czujesz? Jak często robisz coś, co przez otoczenie jest odbierane inaczej niż byś chciała? Bardzo często. Powiedziabym, że prawie zawsze, tylko że nie zdajesz sobie z tego sprawy.**

Mówisz „kocham”, choć nie wiesz, co to znaczy. Gdybyś mnie kochał, nie przyprawiłbyś mnie o łzy żalu. Nazywałeś mnie swym przyjacielem, choć nie pojmujesz, czym jest przyjaźń. Gdybyś nim był, rozumiałbyś mnie bez słów. Trzymasz mnie za rękę, choć nie zastanawiasz się, czy to ma dla mnie głębszy sens. Każdy twój gest jest dla mnie inny. Gdybyś mnie znał, wiedziałbyś to. Mówisz „przepraszam” jakby na pamięć wyuczone, nie analizujesz popełnionych błędów. Idziesz przez życie i nie masz pojęcia, jak żyć. Bo wszystkimi cennymi lekcjami, jakimi obdarował cię los, wzgardziłeś. Jak to możliwe? Czy wynika to z twojej dziecinności i egoizmu, czy po prostu z braku doświadczenia? Jak cię usprawiedliwiać? Jak tłumaczyć twoje nieprzemysłane gesty, które ranią nieświadomie? Czy czasem nie wszyscy powinni brać odpowiedzialność za swoje czyny?

Łatwo w dzisiejszych czasach o pomyłkę. Możesz się zakochać, będąc na 100 procent pewnym, że z wzajemnością. Bo gesty, bo słowa... ale czym one są, kiedy nie mają dla ich właściciela żadnego znaczenia? Łatwo zranić drugiego człowieka przez swoją nieostrożność. Rada? Myśl. Myśl, bo to nie boli, ale boli, gdy nie myślisz.

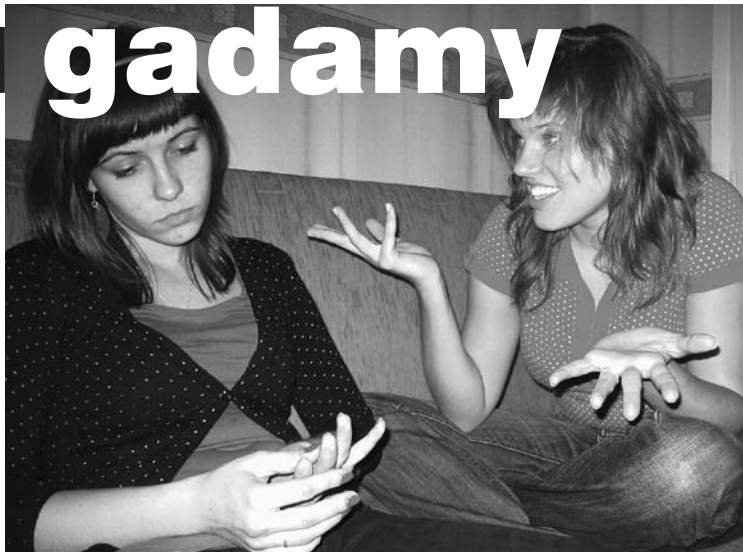
SANDRA MADEJ

## Po prostu gadamy

Bła, bła, bła. Długi monolog oparty głównie na istotnych faktach z życia koleżanki, takich jak jej błyszczący, śniadanie, które zjadła, i nowe zdjęcia, jakie dodała na naszą klasę. Cudnie. Zastanawiam się, dlaczego nie potrafię mówić o sobie, a ona dalej opowiada. Mówi i mówi. Komentuje wszystko, co działo się w przeciągu ostatniego tygodnia. Moje niewyraźne mruknięcia typu „Aha”, „To świetnie”, „Zartujesz?” w zupełności ją satysfakcjonują. Kiedy już skończy opowiadać mi o tym, jak uśmiechnął się do niej „taki facet z Biedronki, mówię ci, ciasteczko”, całuje mnie w policzek, dodaje słowa typu „Jak miło się z tobą rozmawiało!”, po czym odchodzi w swoją stronę.

I zostawia mnie z mnóstwem ponurych myśli.

Ciągle nie mogę zrozumieć, dlaczego rozmowy, które ze sobą przeprowadzamy, są tak bardzo płytkie. Oduczamy się tej zdolności? Być może, bo teraz, aby powiedzieć coś miłego, wystarczy jeden sms, do rozwiązywania problemów używa się e-maili, a przez zwykły komunikator wznaję sobie dozgonną miłość. Jest prościej? Szybciej? Łatwiej?



Fot. Małgorzata Bułatewicz

– O, Magda, hej! Jak ja cię dawno nie widziałam. Co słychać?

Co słychać? Głęboko się zastanawiam... Od paru dni nie mam humoru, nie mogę poradzić sobie z nauką, w domu same problemy, mój telefon milczy (od paru dni TEN WŁAŚCIWY nie daje znaku życia), same obowiązki, pokłóciłam się z przyjaciółką, po ostatniej przeprowadzce do tej pory życia nie mogę sobie ułożyć. Po namyśle odpowiadam:

– Wiesz, wszystko w porządku.

– To świetnie! Bo u mnie...

A jeśli już zdecydujemy się zwyczajnie porozmawiać, dlaczego nasze rozmowy opierają się na nieistotnych faktach? Z zapałem omawiamy nasze rozgoryczenie, „bo przecież Żabkę zamykają”,

bądź zajmujemy się losami Ryśka z Klanu. Interesuje nas promocja w pobliskim sklepie, komentujemy przechodzącą chodnikiem zwyczajną dziewczynę i narzekamy na korki w mieście. A gdzie miejsce

na powiedzenie czegoś o sobie? Gdzie miejsce na prawdę, szczerść, własne przemyślenia i refleksje? Gdzie miejsce na zwykły spacer, w czasie którego coś sobie wyznamy, z błyskiem w oku i czerwonymi policzkami, tak by tego momentu nie zapomnieć nigdy?

W czasie całego minionego miesiąca nierzadko gadałam ze znajomymi. Tak, gadałam, bo przecież słowa, które wypowiadałimy, nie nie wniosły do naszego życia. Nie jestem nawet pewna, czy wszyscy nawzajem się słuchali, nie wspominając już o tym, iż zapewne niewiele z tego zostało im w pamięci! Do czego one służyły? Były tylko przerywnikiem, sposobem zajęcia czasu. Przecież słowa mają tak wielką moc...! A gdyby chociaż raz, do końca, zastanowić się nad tym, co wypowiadamy i (zamiast „peplać” bezsensownie) powiedzieć coś naprawdę trafnego, coś, co utkwii w pamięci na długo?

Dlatego patrząc za odchodzącą koleżanką, zastanawiam się, czy zrobiłam właściwie. Może ona też potrzebowała prawdziwej rozmowy, ale przez moją bierną postawę bała się to okazać? Jeśli po raz kolejny zachowam się tak samo, z pewnością nigdy nie przerwę tego bezsensownego łańcucha. „A co mi tam!” – myślę, po czym udaję się w jej kierunku.

MAGDALENA BEDNARCZUK

## Sportowa szlifierka

## Nie tylko od grania

**Funkcjonujący przez lata mit o mało rozgarniętych piłkarzach zupełnie stracił rację bytu. Wielu z powodzeniem kopie piłkę, ale najlepsze partie rozgrywa poza boiskiem.**

Teoretycznie ich podstawowe zajęcie jest ciągle takie samo. Treningi i mecze skutecznie wypełniają im czas. Dostają za to godziwą zapłatę. Tylko nieliczni poprzestają na sprawdzaniu konta. Mądrzejsi starają się pomnażać swoje dochody. Dlatego wielu z nich otwiera własny biznes, który zapewni im spokojny dostatek życia, kiedy buty zostaną zawieszane na kołku.

## Pachnieć jak Beckham

Największe sławy światowego futbolu zarabiają dodatkowe pieniądze głównie dzięki kontrak-

tom reklamowym. Tu niekwestionowanym liderem jest David Beckham, który stał się żywą ikoną futbolu. Umowy z Adidasem, Gillette lub Vodafone przyniosły mu dziesiątki milionów funtów, jednak nie zadowolili go dostatecznie. Dlatego razem z żoną Victorią postanowili otworzyć firmę odzieżową „dVb”, gdzie sztandarowym produktem stały się dzinsy.

Do spodni Beckham dołożył perfumy. Zapachy dla kobiet reklamuje Victoria, a dla mężczyzn David. Linia okazała się sukcesem, dlatego co roku wypusz-

czana jest nowa seria. „Becks” zarabia jeszcze na dwóch akademiach piłkarskich w Londynie i Los Angeles. Według magazynu „Forbes” zarabia on 50 milionów dolarów, zostawiając innych graczy daleko z tyłu.

## Ubierz się jak Ronaldo

Nową megagwiazdą światowej piłki jest teraz Cristiano Ronaldo. On również podreperował swój budżet wielomilionowymi kontraktami. Portugalczyk myśli przyszłościowo i już rozkręca rodzinny interes. Niedawno na swojej ukochanej wyspie Maderze otworzył sklep „CR7”, którego kierowniczką została jego siostra Telma Aveiro. W butiku klient, zarówno pani, jak i pan, znajdzie gustowne ubrania oraz akcesoria – kolczyki, naszyjniki, bransoletki itp.

– Ciuchy dla mężczyzn utrzymane są w stylu, jaki sam prezentuje na co dzień – sprytnie zareklamował swój sklep Ronaldo podczas uroczystego otwarcia na Maderze. Portugalski pomocnik Manchesteru United nie ma jednak zamiaru ograniczać działalności „CR7” do jednego oddziału. Już szykowany jest kolejny w Lizbonie. A w planach – ekspansja międzynarodowa.

## Polak też potrafi

Poza boiskiem świetnie radzi sobie również Andrzej Niedzielan. Napastnik pomnaża pieniądze poprzez założoną przez siebie ponad pół roku temu firmę „Kamanzu” (nazwa składa się

ze skrótów imion członków jego rodziny). Niedzielan zajmuje się niemal wszystkim. Gra na giełdzie, kupił mieszkania w Szklarskiej Porębie, Bułgarii oraz Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Dzięki tym posunięciom biznesowym może spać spokojnie. O pieniądzu nie musi się martwić do końca życia.

Prawdziwym oryginałem wśród polskich piłkarzy jest Dawid Janczyk. Jeszcze bardzo młody, ale już myśli o swojej przyszło-

ści. Spore pieniądze, które zarabia w CSKA Moskwa, lokuje w tar-nowskiej... winnicy. 21-letni napastnik produkuje wino sygnowane jego nazwiskiem. To szlachetny trunk piłkarskich smakoszy.

Czasy, w których piłkarze wiedzieli tylko, jak wydawać pieniądze z lukratywnych kontraktów, powoli odchodzą do lamusa. Nauczylesię na błędach tych, którzy gotówkę szybko przehelali i zostali z niczym.

MICHAŁ ZAPAŁA

## Wszechnicę odwiedzili

Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska pomaga młodym adeptom sztuki pisania zdobywać wiedzę i umiejętności niezbędne do wejścia w dorosłe, dziennikarskie życie. Dzięki niej mają oni, co piątek, możliwość spotkań z ciekawymi mieszkańcami naszego miasta.

W pierwszym tygodniu października mieliśmy okazję spotkać się z red. Marcinem Rościńskim – dziennikarzem TVP, który relacjonował wydarzenia z Gruzji. Dzięki niemu poznaliśmy nietrywającą pracę korespondenta wojennego, dowiedzieliśmy się także o tym, jak wojna wyglądała z bliska: o odczuciach zwykłych ludzi czy politycznych strategiach. Usłyszeliśmy też kilka słów o gruzińskiej kulturze. Następnym piątkiem należało do Waldemara Staszewskiego, byłego baletmistrza, obecnie dyrektora Operetki Dolnośląskiej. Dyskutowaliśmy nie tylko o kulturze, ale też o polityce, z którą

nasz gość również jest związany. W kolejny piątek odwiedził nas komendant wojewódzki Policji – insp. Zbigniew Maciejewski. Po obejrzeniu przygotowanej przez gościa prezentacji, wysłuchaliśmy zasad naboru do policji oraz sposobów przeprowadzania trudnych śledztw. 24 października gościliśmy funkcjonariuszy Wydziału Zwalczenia Przestępczości Izby Celnej we Wrocławiu. Towarzyszył im pies Mafio, który na zakończenie wykładu pokazał swoje zdolności w wykrywaniu narkotyków. Celnicy bardzo ciekawie opowiadali o przeprowadzanych akcjach przeciwko przemytnikom.



Fot. Edyta Kamińska

## Felieton Szlifu

## Diabolus In Musica

W telewizji widzicie kibiców piłkarskich śpiewających „We Are The Champions”. Wasza koleżanka zaczęła chodzić z chłopakiem, który ma długie włosy i chodzi ubrany tylko na czarno. Na swoim ulubionym radyku zobaczyliście napis AC/DC. Myślicie, że wszystko jest w porządku? Strzeżcie się! Diabeł jest wśród nas! I to w niebyle jakiej postaci!

Do takich wniosków można dojść, studiując popularny podręcznik do religii „W miłości Ojca” autorstwa księdza Tadeusza Śmiecha. W rozdziale pod tytułem „Muzyka, ale jaka?” możemy się dowiedzieć, że Mick Jagger i Freddy Mercury przedstawiali się jako personifikacja diabła, a nazwa grupy AC/DC oznacza „Antychryst/Śmierć dla Chrystusa” (z angielskiego „Anti Christ/Death Christ”). Nie wiem, na jakiej podstawie autor opiera te śmiałe tezy odnośnie wokalistów The Rolling Stones i Queen. Może zbyt często słyszał w radiu „Bohemian Rhapsody” i „(I Can't Get No) Satisfaction”? Co do AC/DC to nie ma się czemu dziwić. W końcu to oni śpiewali, że jadą „Autostradą do Piekła” (w utworze „Highway to Hell” właśnie). Mało tego! Wszyscy zwykłe sądzili, że nazwa oznacza po prostu prąd stały/prąd zmienny – stąd można ją znaleźć na wielu urządzeniach elektrycznych. Dobrze, że ksiądz Śmiech otworzył nam oczy i nie dał się omamić tej szatańskiej sztuczce.

Lecz to dopiero początek rewelacji! Autor „W miłości Ojca” cytuje również słowa niemieckiej zakonnicy i pisarki Basilei Schlink: „Istnieją medyczne dowody, że rytm rocka jest sprzeczny z naturalnym pulsem ciała. Drgania gitary basowej o niskiej częstotliwości oraz napędzające tempo bębny mają bezpośredni wpływ na gruczoł przysadki mózgowej, produkującej hormon, sterujący popędem płciowym”. Jak widać, urokowi gitarowej muzyki nie mogą się oprzeć nawet nasze hormony. Szkoda tylko, że nikt tych „medycznych dowodów” nie potwierdził. Swoją drogą, gdyby to była prawda, to musiałyby się dziać na rockowych koncertach? Już na samą myśl o skutkach wariujących przysadek mózgowych kilkuset ludzi zgromadzonych w jednym, ciasnym klubie, włos jeży się na głowie.

Dziwi fakt, że treść tej książki została zaakceptowana przez Biuro Programowania Katechezy

dzięki temu stała się podręcznikiem do gimnazjum. Czyżby więc w związku z rozdziałem „Muzyka, ale jaka?” na lekcjach religii miałyby

się pojawić takie tematy jak: „Czy Twoi rodzice to sataniści?” lub „Jak uchronić swoją rodzinę przed diabłem; krótki poradnik o tym, jak szybko i bezpiecznie zniszczyć kolekcję płyt starszego brata”.

Mówiąc poważnie, fakt ten bardziej zasmuca niż bawi. Pokazuje bowiem, że ciągle są ludzie, którzy zachowują się jak Święta Inkwizycja, tyle tylko, że zamiast czarownic za wrogów uznali artystów. A polem tej bitwy jest polska szkoła, w której obok tajemnic różańca uczy się tego, kto jest personifikacją diabła. Czy tak ma wyglądać edukacja religijna według księdza Śmiecha?

Tą wspaniałą próbą demaskacji diabelskiego oblicza kilku muzycznych idoli autor „W miłości Ojca” dołączył do peletonu, w którym już ścigają się między innymi Ewa Sowińska i Maciej Giertych. I ma dużą szansę, by w tym wyścigu wygrać.

MAREK PUCHAŁA



Fot. Magdalena Rega

**Szlif**

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

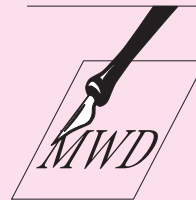
Adres redakcji: ul. Hauke-Bosaka 33, 50-447 Wrocław;  
e-mail: marteczek\_16@o2.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu

Opiekun: Wojciech Chądzyński  
Przewodnicząca MWD: Olga Kondraczyk tel. 509 074 812  
Redaktor naczelna: Marta Wołowicz tel. 602 323 655  
Z-ca red. naczelnego: Kamil Komarzyniec  
Sekretarz redakcji: Małgorzata Bułatewicz  
Przygotowanie do druku: I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. (071) 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 16.00 do XIII LO przy ul. Hauke-Bosaka 33.